

Rudyard Kipling

Księga dżungli

Rudyard Kipling

Księga dżungli

Przekład

Józef Birkenmajer

na podstawie wydania angielskiego z roku 1928
(Macmillan & Co).

Ilustracje

John Lockwood Kipling

oraz

William Henry Drake i Paul Frenzeny
z pierwszego wydania Macmillan and Co., Londyn,
Nowy Jork 1894

Kontynenty

Zielonka 2025



Koncepcja, redakcja, korekta:

Redakcja-Kreacja

Projekt okładki:

Tomasz Fedor

Skład:

Marta Jedlinska

marta.jedlinska@szafrandesign.com

+48 695 850 130

Wydawca:

Oficyna Wydawnicza Kontynenty

ul. Klonowa 13

05-220 Zielonka

redakcja@magazynkontynenty.pl

Copyright © by „Kontynenty” 2025

WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE

Wydanie I

Zielonka 2025

ISBN: 978-83-685710-11

Druk:

Partner Poligrafia

Hurtowa 21

15-399 Białystok

Nota od wydawcy

Niniejsze wydanie jest wierne edycji Spółdzielni Wydawniczej „Wiedza” z 1947 roku. Jedyne zmiany dotyczą pisowni, która została uwspółcześniona zgodnie z aktualnie obowiązującymi zasadami ortografii. Nazwy własne poprawiono tak, by odpowiadały zasadom transkrypcji z języków hindi oraz angielskiego, a także uzusowi ukształtowanemu przez dziesiątki lat obecności dzieła Rudyarda Kiplinga w polskiej kulturze.

Przedmowa

Tworząc dzieło w tym rodzaju, co niniejsze, trzeba było niejednokrotnie odwoływać się do łaskawej uczynności P.T. Fachowców; przeto autor okazałby się zgoła niegodnym szlachetnych względów, jakich z Ich strony doświadczył, gdyby nie zdał możliwie najdokładniejszych rachunków z zaciągniętego długu.

Przede wszystkim poczuwa się do wdzięczności wobec światłego i uprzejmego Bahadur Szacha, juczego słonia nr 174 indyjskiej księgi rejestracyjnej, który wraz ze swą przemiłą siostrą Padmini był łaskaw udostępnić mu historię Słoniomistrza Tumaja, tudzież znaczną część szczegółów zawartych w opowieści o Sługach Jej Królewskiej Mości.

Przygody Maugliego zostały pozbierane różnymi czasy i w różnych miejscowościach z ust bardzo wielu ludzi, których większość prosiła o zatajenie swych nazwisk; jednakże zachowując ten

dystans, autor sądzi, że wolno mu wyrazić podziękę pewnemu dostojnemu Hindusowi, wysoce poważanemu obywatelowi wyższych stoków Jakko, za trafną, choć może nieco zgryźliwą charakterystykę wrodzonych cech jego kasty – kapłanów.

Saki, mędrzec niesłuchanie pracowity i pomysłowy, jeden z członków rozwiązanej niedawno Drużyny Seonijskiej¹ oraz artysta, cieszący się wielką popularnością na prowincjonalnych jarmarkach w Południowych Indiach, gdzie jego niemy taniec, wykonywany wspólnie z chlebobawcą, zwabia wszystko, co młode, piękne i wytworne w obrębie wielu wsi okolicznych – dostarczył nader cennych wiadomości o ludziach, obrzędach i zwyczajach. Przerysowano je swobodnie w opowieściach: *Tygrys! Tygrys!*, *Łowy Węża Kaa* i *Bracia Maugliego*.

W osnowie powiastki *Rikki-Tikki-Tavi* autor jest wiele dłużny jednemu z najznakomitszych herpetologów Górnych Indii,

1 Seoni (oryg. Seeonee) – miasto i region w stanie Madhja Pradeś położone w środkowych Indiach, na obszarze gór Satpura.

nieułękłemu i samodzielniemu badaczowi, który – w myśl zasady: „nie żyć, ale wiedzieć!” – niedawno postradał życie wskutek zbytnej gorliwości w badaniu jadowitych zmij Wschodniego Lądu.

Dzięki szczęśliwie zakończonej przygodzie podróżniczej autor miał sposobność, jako pasażer okrętu Cesarzowa Indii, przyjść z niewielką pomocą jednemu z towarzyszy podróży. Jak sownie odplacono mu się za tę drobną przysługę, zechcą osądzić czytelnicy opowiadki Biała Foka.

R.K.



Bracia Maugliego

Hasło dał Cil-Myszołów – i już z mrocznych wądołów
Mang-Nietoperz wyfrunął bez tremy.

Pospędzano już trzody do zamkniętej zagrody –
teraz do dnia my hasać będziemy!

Hejże, nadszedł czas luby naszej siły i chluby!

Górami kły i pazury i szpony!

Hej, słuchajcie wezwania! – Dobrych łowów każdemu,
kto przestrzega praw Dżungli zielonej!

Nocny Śpiew Dżungli

Pewnego bardzo ciepłego wieczoru o godzinie siódmej zbudził się Ojciec Wilk zażywający całodziennego wypoczynku wśród wzgórz Seoni. Podrapał się, ziewnął i zaczął wyciągać jedną łapę po drugiej, by pozbyć się sennego odrętwienia, jakie wyczuwał jeszcze w koniuszkach pazurów. Mama Wilczyca leżała na ziemi, zwiesiwszy wielki, szary nochal ponad czwórka szamoczących się ze sobą i popiskujących wilczątek, a blask księżyca zaglądał w otwór jaskini, która była mieszkaniem całej tej gromadki.

– Wrrrr! – odezwał się Ojciec Wilk. – Czas wziąć się znów do polowania!

I już miał wyskoczyć na zbocze wzgórza, gdy jakiś mały cień z puszystym ogonem przeszedł przez próg i zajęczał:

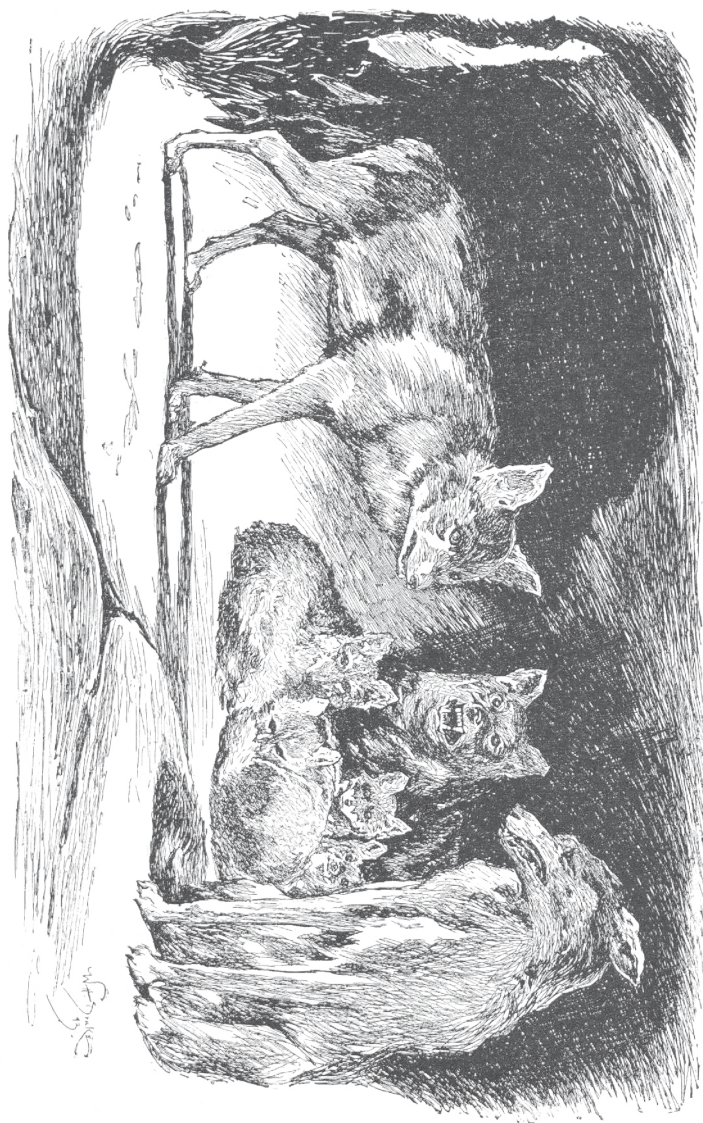
– Niech ci sprzyja szczęście, Wodzu Wilków; niech szczęście i mocne białe kły sprzyjają twojej szlachetnej dziatwie, by nigdy nie zapomniała o głodnych na tym świecie.

Był to lizus-wyjadacz, szakal Tabaki. Wilki żyjące w Indiach odczuwają do Tabakiego odrazę za to, że ten włóczy się wszędzie, wróżąc nieszczęście, znosząc plotki i zjadając odpadki oraz resztki z wiejskich śmietników. Ale też boją się go, gdyż Tabaki bardziej niż ktokolwiek w dżungli jest skłonny do ulegania szaleństwu. W amoku zapomina, że kiedykolwiek się czegoś bał, i biegnie przez las, kłusując każdego, kogo napotka. Nawet tygrys ucieka i kryje się, ilekroć Tabaki oszaleje, gdyż szaleństwo jest największym nieszczęściem, jakie spaść może na dzikie stworzenie. My chorobę tę zwiemy wścieklizną, ale zwierzęta dżungli nadają jej nazwę *diwani*, czyli szaleństwo, i uciekają przed nią.

– Wejdźże więc i rozejrzyj się wokoło – odrzekł Ojciec Wilk – ale jedzenia tu nie znajdziesz.

– Jasne, dla wilka go nie starczy – rzekł Tabaki – ale dla takiego chudziny jak ja nawet sucha kość będzie wspaniałą ucztą. Kimże jesteśmy,

„Niech ci sprzyja szczęście, Wodzu Wilków”.



my, Gidur-log – Plemię Szakali – byśmy mogli grymasić i wybrzydzać w jedzeniu?

Powlókł się w głąb jaskini. Znalazł tam kość antylopy z odrobiną mięsa. Usiadł i jął z radością chrupać niedogryzek.

– Wielkie dzięki za tak smaczny posiłek – odezwał się, oblizując wargi. – Jakże piękne są two szlachetne szczenięta! Jakże piękne mają ślepie! A przy tym – jakie jeszcze młode! Zaprawdę, powinienem mieć w pamięci, że dzieci królów są od samego urodzenia dorosłe.

Tabaki wiedział dobrze – jak każdy inny – że nie ma gorszego nieszczęścia, jak mówić pochlebstwa w oczy dzieciom, więc miło mu było patrzeć na zmartwioną minę Mamy Wilczycy i Ojca Wilka.

Siedział spokojnie, radując się wyrządzoną przez siebie przykrością – po czym rzekł złośliwie:

– Szir Khan, który jest Olbrzymi, zmienił łowisko. W ciągu najbliższego miesiąca będzie polował pośród naszych gór. Sam mi o tym opowiadał.

Szir Khan był to tygrys, który przemieszkował o dwadzieścia mil opodal, nad brzegami rzeki Waingangi².

– Wara! – szczechnął gniewnie Ojciec Wilk. – Według Praw Dżungli nie wolno mu bez stosownego ostrzeżenia zmieniać siedziby. On tu nam wypłoszy wszelką zwierzynę w okręgu dziesięciu mil, a ja muszę teraz polować za dwoje.

– Jego matka nie bez powodu nazwała go Langra (Kuternoga) – odezwała się spokojnie Mama Wilczyca. – Od urodzenia kulał na jedną nogę. Z tego powodu zabijał jedynie bydło. Teraz wieśniacy znad Waingangi są źli na niego, więc tu nadciągnął, by rozeźlić naszych wieśniaków. Będą przeszukiwali dżunglę, by go wytropić, gdy jego już dawno tam nie będzie, a my i nasze dzieci musimy uciekać, gdy trawy staną w ogniu. Doprawdy, żywimy dla Szir Khana wielką wdzięczność!

– Czy mam mu donieść o waszej wdzięczności? – zapytał Tabaki.

2 Wainganga – indyjska nazwa Gangesu, świętej rzeki wyznawców hinduizmu, utożsamianej z boginią Gangą. Hindusi uważają, że jej wody mają moc oczyszczającą – w niej dokonują rytualnych kąpieli, do niej wrzucają prochy zmarłych.

– Fora ze dwora! – warknął Ojciec Wilk.
– Wynoś się i poluj wraz ze swym panem. Jak na jedną noc, wyrządziłeś aż nazbyt wiele szkody!

– Odchodzę – odpowiedział spokojnie Tabaki.
– Możecie posłyszeć głos Szir Khana... tam poniżej... w zaroślach. Ja wołałbym uwolnić się od tego posłowania.

Ojciec Wilk jął nadśłuchiwać. Hen w dolinie zbiegającej ku małej rzeczulce posłyszał oschłe, gniewne, chrapliwe, bełkotliwe miauczenie tygrysa, który nic nie złowił i nie zważa na to, iż cała dżungla wie już o tym.

– Głupiec! – odezwał się Ojciec Wilk. – Od takiego hałasu rozpoczyna nocną pracę! Czyżby sądził, że nasze antylopy są podobne do opasłych bawołów znad Waingangi, z którymi dotąd miewał do czynienia?

– Pst! Nie na bawoła ani antylopę poluje on dzisiejszej nocy – odpowiedziała Matka Wilczyca. – On poluje na Człowieka.

Miauczenie przeszło w huczący pomruk, który zdawał się nadchodzić ze wszystkich stron świata naraz. Jest to ten hałas, który do dzikiej trwogi doprowadza drwali i włóczęgów śpiących

pod gołym niebem i nieraz sprawia, iż wpadają w samą paszczkę tygrysa.

– Człowieka! – odezwał się Ojciec Wilk, ukazując wszystkie lśniaco-białe zęby. – Fe! Czyż tak mało chrząszczy i żab w zbiornikach wody, iż on musi zjadać ludzi i to jeszcze na naszych łowiskach?

Prawo Dżungli, które niczego nie nakazuje bez powodu, zabrania wszelkim zwierzętom zjadać człowieka, wyjąwszy ten wypadek, gdy ktoś zabija, by pokazać swym dzieciom, jak się zabija – a wtedy musi polować poza terenem łowieckim swej szajki lub plemienia. Istotna przyczyna leży w tym, że zabijanie ludzi pociąga za sobą prędzej czy później nadejście białych ludzi siedzących na słońcach i zbrojnych w strzelby, oraz setek brunatnych ludzi z gongami, rakietami i pochodniami. Cierpi na tym wszystko, co żyje w dżungli. Ale zwierzęta w rozmowach ze sobą podają inną przyczynę: oto Człowiek jest najsłabszym i najbardziej bezbronnym ze wszystkich istot żywych, więc czynienie mu krzywdy nie licowałoby z honorem myśliwca. Powiadają też – a to już

jest prawdą – że zjadacze ludzi nabawiają się świerzbę i tracą zęby.

Pomruk stawał się głośniejszy i zakończył się wydartym z pełnego gardła krzykiem: „Aaarh!”. Było to hasło tygrysięgo natarcia. Następnie rozległo się wycie – wprost nietygrysie wycie – Szir Khana.

– Chybił! – ozwała się Matka Wilczyca. – Co to takiego? – Ojciec Wilk wybiegł na kilka kroków i posłyszał, jak Szir Khan mruczał i mamrotał gniewnie, tarzając się w zaroślach.

– Dureń! Nie zdobył się na nic innego, jak na to, by skoczyć na ognisko obozujących drwali i poparzyć sobie stopy! – rzekł Ojciec Wilk, pochrzäkując. – Tabaki jest przy nim.

– Coś wdziera się na wzgórze – odezwała się Matka Wilczyca, nadstawiając ucha. – Bądźcie gotowi!

Krzaki w gęstwinie zaszeleściły z cicha. Ojciec Wilk przypadł plackiem do ziemi, gotów poderwać się każdej chwili. Gdybyście wówczas byli świadkami tej sceny, zobaczylibyście najdziwniejszą rzecz pod słońcem – wilk zatrzymał się w pół skoku! Zanim rozpoznał to, na co miał

się rzucić, już dał susa – a następnie usiłował się cofnąć. W rezultacie zrobił szczupaka na jakie cztery do pięć stóp w górę i spadł niemal w tym samym miejscu, gdzie odbił się od ziemi.

– Człowiek! – warknął. – Szczenię ludzkie. Patrzcie no!

Wprost przed nim stał, trzymając się niskiej gałęzi, naguśki, o brunatnej cerze bobas, który dopiero co nauczył się chodzić – miła kruszyna z dołkami na pulchnej buzi, jakiej jeszcze nigdy dotąd nocną porą nie widziano w wilczej jaskini. Spojrzał prosto w twarz wilkowi – i roześmiał się.

– Więc to jest ludzkie szczenię? – zapytała Matka Wilczyca. – Nigdy nie zdarzyło mi się widzieć małego człowieka. Dawać go tu!

Wilk, przyzwyczajony do przenoszenia swych małych, potrafi w razie potrzeby trzymać w pysku jajko, nie naruszając skorupy. Choć więc szczęki Ojca Wilka zwały się tuż przy plecach chłopaka, jednakże dziecko, gdy je złożył pomiędzy wilczętami, nie miało nigdzie nawet skóry zdrapanej od jego zębów.

– Jaki mały! Jaki naguśki, jaki odważny i śmiały! – przemówiła tkliwie Matka Wilczyca.

Tymczasem bobas przepychał się między wilczętami, by dostać się jak najbliżej do ciepłej, kosmatej piersi wilczycy.

– Oho! On już wraz z innymi zabrał się do jedzenia. A więc to tak wygląda szczenię człowieka! No, no! Byłże kiedy taki wilk, który by się mógł tym poszczycić, że wśród swej dziatwy miał szczenię ludzkie?

– Słyszałem nieraz o podobnych wypadkach... Nie zdarzyło się to jednak nigdy w naszych czasach ani w naszym stadzie – odpowiedział Ojciec Wilk. – On jest zupełnie nieowłosiony, a ja mógłbym go zabić jednym ruchem łapy. Ale spójrz no, on patrzy prosto w oczy i wcale się nie boi.

W tej chwili blask księżyca, oświecający przednią część jaskini, uległ zaćmieniu, gdyż u wejścia pojawił się olbrzymi, kanciasty łeb i szerokie barki Szir Khana. Poza nim zaś rozległ się piskliwy głos Tabakiego:

– Wszedł tutaj, tu wszedł, łaskawy panie!

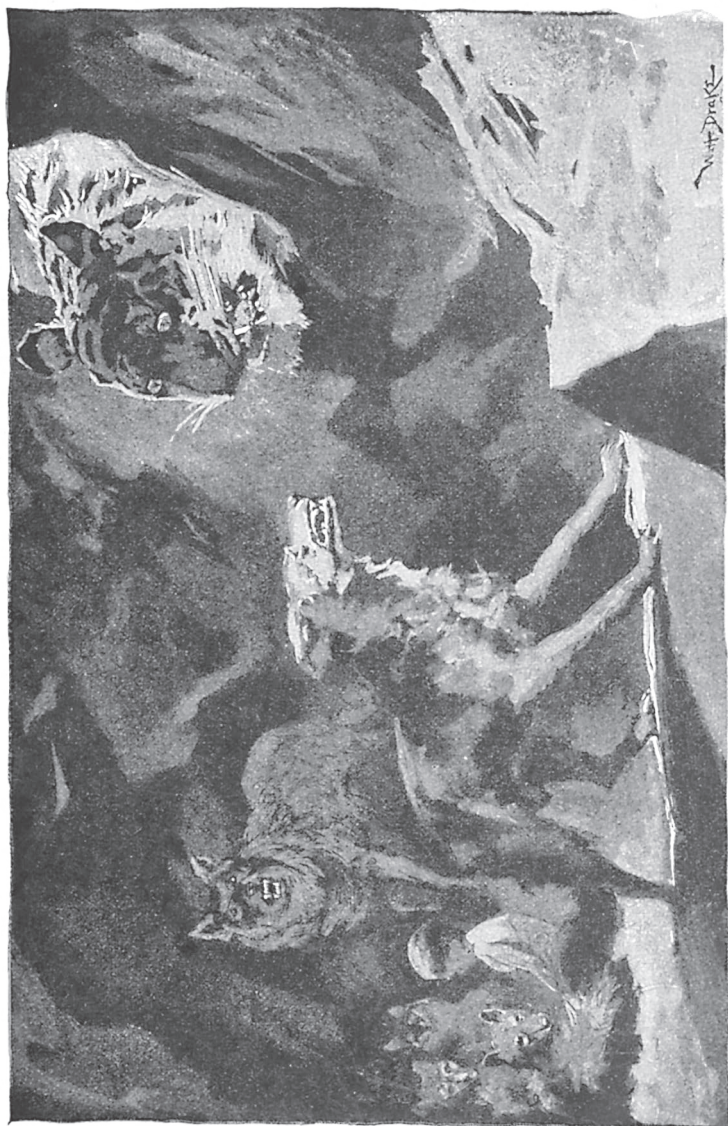
– Szir Khan czyni nam wielki zaszczyt swą obecnością – przemówił Ojciec Wilk, ale z oczu bił mu wielki gniew. – W jakimże celu Szir Khan do nas zawitał?

– Po moją zdobycz – odpowiedział Szir Khan.
– Tędy przechodziło szczenię ludzkie. Jego rodzice zbiegli przede mną. Oddajcie mi je!

Prawdziwe były słowa Ojca Wilka: Szir Khan skoczył był na ognisko drwala i poparzył sobie stopy – a ból stąd powstały przywiódł go do wściekłości. Atoli Ojciec Wilk wiedział, że wylot jaskini był nazbyt wąski, by tygrys mógł się przezeń przedostać. Nawet w tym miejscu, gdzie Szir Khan w danej chwili się znajdował, było tak ciasno, iż cztery łapska i tułów zwierzęcia nie miały najmniejszej swobody działania... W podobnym położeniu byłby człowiek, który by chciał walczyć, wlaższy do beczki.

– Wilki są wolnym plemieniem – odrzekł Ojciec Wilk – przeto podlegają rozkazom Naczelnika Gromady, a nie pierwszego lepszego pręgatego bydłobójcy. Ludzkie szczenię do nas należy i możemy je zabić, jeśli taka nasza wola.

– Wasza wola i nie wasza wola! Co tu gadać o czyjejs woli? Na buhaja, któregoś zabił! Czyż mam tu stać z nosem wetkniętym w waszą psią norę, by wypraszać to, co mi się prawnie należy?! To ja, Szir Khan, do was mówię!



Ryczenie tygrysa napętniło grzmotem całą jaskinię.

Ryczenie tygrysa napełniło grzmotem całą jaskinię. Matka Wilczyca oderwała się od swych małych i skoczyła w przód, a jej oczy mignęły zielonym blaskiem w ciemności niby dwa księżyce, mierząc się z rozjarzonymi oczami Szir Khana.

– A ja, Raksza (Diablica), odpowiem ci na to! Szczenię ludzkie do mnie należy, wiedz o tym, Langro! Jest moje i do mnie należy! My go nie zabijemy! Będzie żyło, by mogło biegać i polować wraz z naszą Gromadą, aż w końcu... Wiedz no o tym, ty łowco małych nieowłosionych szczeniąt, zjadaczu żab, morderco ryb! Ono zapoluje i na ciebie! A teraz zabieraj się stąd! Bo na sambara³, któregoś zabiła (ja nie żywię się zdychającym bydłem!), powleciesz się do swej mamy, bardziej jeszcze utykając na nogę niż kiedykolwiek w życiu, ty bestio, napiętnowana ogniem na pośmiewisko całej dżungli! A kysz!

Ojciec Wilk patrzył w zdumieniu. Już niemal zatarły mu się w pamięci owe dni, gdy w chlubej walce z pięcioma wilczurami zdobył Matkę

3 Sambar – gatunek łosia (przyp. tłum.).

Wilczycę, która wtedy biegła ze stadem, niebezpiecznie nosząc przydomek Diablicy. Najpierw Szir Khan nie wahał się patrzeć w oczy Ojcu Wilkowi, teraz jednak nie śmiał zadzierać z Matką Wilczycą, gdyż wiedział, że miała nad nim przewagę i gotowa była walczyć na śmierć i życie. Warcząc, wycofał się z wylotu jaskini, a znalazłszy się na swobodzie, krzyknął:

– Szczekaj, burku, na swoim podwórku! Zobaczymy, co o tym przyhołubianiu ludzkich szczeniąt powie wasza Gromada! Szczenie do mnie należy – i wiedźcie o tym, kito-ogoniaści złodzieje, iż kiedyś dostanę je w swoje zęby!

Matka Wilczyca, sapiąc, legła znów pośród wilczątek, a Ojciec Wilk odezwał się do niej z powagą:

– W słowach Szir Khana było sporo prawdy. Musimy pokazać to szczenie Gromadzie. Czy jeszcze masz ochotę je chować, Matko?

– Chować je?! – zachnęła się wilczyca. – Przyszło toto w nocy, goluteńkie, przez wszystkich opuszczone i głodniusieńkie, a nie bało się nic a nic! Patrz, już jednego z mych smyków odtrąciło na bok! Ten kulawy rzeźnik byłby

zabił to maleństwo i uciekłby nad Waingangę, a tutejsi wieśniacy, powodowani zemstą, urządziliby obławę na nasze leżyska! Czy mam go chować? Jasne, że będę go chowała! Leż spokojnie, żabuchno. O mój Maugli – bo będę cię odtąd nazywała Mauglim, czyli Żabą – nadejdzie czas, kiedy zapolujesz na Szir Khana, jak on dziś polował na ciebie!

– Ale co na to powie Gromada? – zagadnął Ojciec Wilk.

Prawo Dżungli całkiem wyraźnie głosi, że wilkowi mającemu rodzinę wolno mieszkać z dala od Gromady, do której należy – ale gdy jego wilczęta na tyle już podrosną, iż mogą stać o własnych siłach, winien przyprowadzić je na Wiec Gromadzki odbywający się zazwyczaj raz na miesiąc, przy pełni księżyca – by wilki mogły się z nimi zapoznać. Po tych oględzinach wilczęta mogą sobie hasać, gdzie im się podoba – a póki nie upolują pierwszego kozła, byłoby zbrodnią nie do przebaczenia, gdyby któryś z dorosłych wilków należących do Gromady ważył się choćby jedno z nich zabić. Zabójcę – o ile dowiedzie mu się winy – czeka kara śmierci. Zastanowiwszy

się nieco, sami dojdziecie do wniosku, że inaczej być nie może.

Ojciec Wilk czekał do czasu, póki jego małe nie nauczyły się jako tako biegać, po czym – w noc Wiecu Gromadzkiego – powiódł je wraz z Mauglim i Matką Wilczycą na Skałę Narady. Tę nazwę nosił wierzchołek wzgórza zasypany rumowiskiem kamiennych brył i głazów, gdzie mogło się przycząć choćby sto wilków. Akela, wielki szary Wilk Samotnik, który dzięki swej sile przewodził całej Gromadzie, rozciągnął się jak długi na głazie stanowiącym zwykłe jego siedlisko, poniżej zaś zasiadło czterdzieści – a może i więcej – wilków wszelakiej maści i wielkości: począwszy od weteranów o borsukowatej sierści, którzy w pojedynkę dawali sobie radę z kozłem antylopy, a skończywszy na młodych czarnych trzylatkach, które mniemały, iż potrafią dokonać tegoż czynu. Wilk Samotnik już od roku przewodził Gromadzie. W latach młodszych dwukrotnie złapano go w pułapkę, a raz obito kijami i porzucono, mniemając, że już puścił z siebie ostatnią parę. Miał więc sposobność poznać zwyczaje i nałogi ludzkie.



Wiec Gromadzki na Skale Narady.

Na Skale Narady nie marnowano nigdy słów bez potrzeby. Wilczęta harcowały i baraszkowały pośrodku koła, w którym zasiadały ich matki i ojcowie, zaś od czasu do czasu ten lub ów starszy wilk spokojnie podchodził ku któremuś z wilcząt, przyglądał mu się bacznie i powracał na swoje miejsce, nie czyniąc przy tym najmniejszego szelestu. Czasami któraś z matek wyprowadzała swoje wilczątko na przestrzeń lepiej oświetloną księżycem, chcąc się upewnić, że nie przeoczono jej pociechy. Akela ze swego siedziska wołał ustawicznie:

– Znacie prawo! Znacie prawo! Przyjrzyjcie się im dobrze, o Wilcy!

A trwożne matki podchwytywały okrzyk:

– Przyjrzyjcie się... przyjrzyjcie się dobrze, o Wilcy!

Aż przyszedł czas, gdy Matce Wilczycy zjeżyła się szczecina na szyi, bo oto Ojciec Wilk wprowadził Maugliego, czyli Żabę (jak oboje nazywali chłopca), w sam środek koła. Chłopak usiadł, śmiejąc się wesoło, i zaczął bawić się okrągłymi kamyczkami połyskującymi w świetle księżyca.

Akela ani razu nie podniósł łba wtulonego pomiędzy przednie łapy, ale wciąż jednostajnym głosem powtarzał nawoływanie:

– Przypatrzcie się dobrze!

Naraz spoza skał ozwał się stłumiony ryk i Szir Khan wrzasnął:

– To szczenię do mnie należy! Oddajcie mi je! Cóż może obchodzić Wolne Plemię dola ludzkiego szczenięcia?

Akela nawet nie nadstawił ucha baczniej. Odezwał się tylko:

– Przypatrzcie się dobrze, o Wilcy! Cóż mogą obchodzić Wolne Plemię czyjekolwiek rozkazy prócz rozkazów Wolnego Plemienia? Przypatrzcie się dobrze!

Tymczasem rozległ się chór głuchych pomruków i jeden z czterolatków rzucił Akeli pytanie postawione przez Szir Khana:

– Co może obchodzić Wolne Plemię dola ludzkiego szczenięcia?

Prawa Dżungli głoszą, że jeżeli zachodzi spór, czy młode szczenię ma być przyjęte do Gromady, to musi za nim głosować dwoje członków Gromady, którzy nie są ani jego ojcem, ani matką.

– Kto głosuje za tym szczenięciem? – zapytał Akela. – Kto z Wolnego Plemienia głosuje za nim?

Nikt nie odpowiedział na to wezwanie, a Matka stała w pogotowiu, by w razie czego wystąpić do walki, która – wedle jej mniemania – byłaby już ostatnią walką w jej życiu.

Ale nagle zerwał się z miejsca jedyny obcy zwierz, dopuszczony do udziału w Wiecu Gromady. Był nim Balu, ospały niedźwiedź brunatny, wykładający wilczętom Prawo Dżungli – stary Balu, któremu wolno chadzać, gdzie mu się żywnie podoba, jako że żywi się jedynie korzonkami, miodem i orzechami. Stanął na tylnych łapach i chrząknął głośno:

– Chodzi o ludzkie szczenię... o ludzkie szczenię? – odezwał się. – Ja głosuję za ludzkim szczenięciem! Ludzkie szczenię nie może nam zrobić nic złego. Nie mam ci ja daru wymowy, ale mówię świętą prawdę. Pozwólcie mu biegać z Gromadą i zaliczcie go w jej poczet. Ja biorę na siebie jego naukę.

– Jeszcze jednego nam potrzeba – ozwał się Akela. – Balu, który jest nauczycielem naszych

dzieci, dał głos za ludzkim szczeniciem. Kto dołączy się do głosu Balu?

Jakiś czarny cień spadł nagle w sam środek koła. Była to Czarna Pantera Bagira. Miała sierść czarną jak atrament – jednakże w pewnym oświetleniu można było dostrzec na niej cętki podobne do wzorców na adamaszku. Każdy znał Bagirę i nikt nie miał ochoty wlażyć jej w drogę: była bowiem przebiegła jak Tabaki, odważna jak dziki bawół, a bezwzględna jak zraniony słoń. Głos jednak miała słodki jak miód dzikich pszczoł sączący się z dziupli, a sierść miększą od puchu.

– Czcigodny Akelo i ty, Wolne Plemię! – zamruczała. – Nie jestem upoważniona do udziału w waszym zgromadzeniu, ale Prawo Dżungli powiada, że w wypadkach spornych wolno za pomocą okupu ocalić życie nowego szczenięcia. Prawo to jednakże nie określa, komu wolno czy nie wolno składać ten okup. Czy nie mam racji?

– Słusznie mówi! Słusznie! – ozwały się młode, głodne wilczęta. – Słuchajcie Bagiry. Można złożyć okup za szczenię. Tak głosi Prawo.

– Ponieważ wiem, że nie jestem upoważniona do przemawiania na tym miejscu, proszę was o udzielenie mi głosu.

– Mów! Mów! – zawołało ze dwadzieścia głosów.

– Byłoby hańbą zabijać nieowłosione szczenię. Czyż nie lepiej zapolować na nie, gdy podrośnie? Balu przed chwilą wziął je w obronę. Otóż ja do słów Balu dodam wołu – i to tłustego, świeżo zabitego, o pół mili stąd – jeżeli zgodnie z Prawem przyjmiecie ludzkie szczenię do swego grona. Czy macie jakieś skrupuły?

Na to zerwała się wrzawa kilkudziesięciu głosów:

– Czym się tu przejmować? Szczenię i tak zemrze w czasie deszczów zimowych... lub wypali się od słonecznego skwaru. Cóż złego może nam wyrządzić ta goła żaba? Niech sobie biega z naszą Gromadą! Gdzież ten wół, Bagiro? Przyjmijmy to szczenię do naszego grona!

A potem rozległo się głucho naszczekiwanie Akeli:

– Przypatrzcie się dobrze, przypatrzcie się dobrze, o Wilcy!

Maugli wciąż zabawiał się kamyczkami i nie zwracał uwagi na to, że wilki – jeden po drugim – podchodziły ku niemu i przyglądały mu się ze wszystkich stron. W końcu wszystkie zeszły ze wzgórza, by zabrać zabitego wołu; pozostali jedynie Akela, Bagira, Balu i pobratymcy Maugliego. Szir Khan ryczał jeszcze przez całą noc, gdyż gniewało go to niepomnie, że Maugli nie dostał się w jego ręce.

– Rycz sobie zdrowo! – mruknęła Bagira pod wąsem. – Nadejdzie czas, kiedy to gołe stworzonko każe ci ryczeć na inną nutę, chyba że nie znam się na ludziach.

– Dobrze postąpiłaś – odezwał się Akela. – Ludzie, a także ich szczenięta, są niesłuchanie mądrzy. Ten malec może się kiedyś przydać.

– Tak jest, może się przydać w potrzebie, bo nikt nie może żywić nadziei, by miał po wieczne czasy przewodzić Gromadzie! – dodała Bagira.

Akela nic nie odpowiedział. Myślał o tej chwili, która przyjsć musi na prowodyra wszelkiej Gromady – o chwili, gdy opuszczać go zaczynają siły, aż do cna osłabiony ginie pod kłami podległych mu wilków, a jego miejsce

obejmuje nowy naczelnik – by w swoim czasie też zginąć w podobny sposób.

– Zabierz go stąd – odezwał się Balu do Ojca Wilka – i wychowuj go, jak przystało na członka Wolnego Plemienia.

W ten sposób – dzięki pocziwemu słowu niedźwiedzia Balu oraz za cenę wołu – Maugli stał się obywatelem Gromady Wilków Seonijskich.

A teraz musicie się z tym zgodzić, że przeskoczmy całe dziesięć czy jedenaście lat i tylko domyślać się będziemy tego czarownego trybu życia, jakie wiódł Maugli pomiędzy wilkami; gdyby to wszystko spisać, wypełniłoby się tym niejedną książkę. Wzrastał w gronie wilcząt, choć te – rzecz oczywista – były już dorosłymi wilkami, gdy on jeszcze nie przestał być dzieckiem. Ojciec Wilk wdrażał go do swego zawodu i pouczał o różnych sprawach dżungli – aż w końcu każdy szelest w trawie, każde tchnienie ciepłego nocnego powiewu, każde pohukiwanie



Bagira kładła się na jednym z konarów i wołała do
Maugliego: – Chodź no tutaj, Mały Bracie!

sowy przelatującej nad jego głową, każdy zgrzyt pazurków nietoperza przysiadającego na chwilę na drzewie i każde pluśnięcie rybki w stawie nabrały dlań znaczenia takiego, jakie ma personel kancelaryjny w życiu człowieka prowadzącego rozległe interesy.

Gdy nie był zajęty nauką, kładł się w słońcu i spał, pożywiał się i znów kładł się spać. Gdy mu dokuczał brud lub gorąco, taplał się i pływał w leśnych jeziorach, a gdy miał ochotę na miód (Balu opowiadał mu, że miód i orzechy są równie dobre w smaku jak surowe mięso), wdrapywał się ku barciom – a Bagira pokazywała mu, jak się to robi. Kładła się na jednym z konarów i nawoływała:

– Chodź no tutaj, Mały Bracie!

Początkowo Maugli gramolił się jak trójpalcowy leniwiec; później jednak nauczył się skakać z gałęzi na gałąź niemal tak śmiało jak szara małpa.

W czasie zebrania Gromady miał swoje miejsce na Skale Narady. Tam dokonał następującego odkrycia: ilekroć wpatrzył się uporczywie w jakiego wilka, wilk natychmiast spuszczał oczy. Odtąd Maugli często dla zabawy wpatrywał się w oczy wilkom.

Kiedy indziej zabawiał się wyciąganiem długich cierni z łap swych przyjaciół – albowiem wilkom bardzo dokuczają ciernie i rzepy, które wpijają się im w skórę.

Nocą schodził ku uprawnym polom u podnóża góry i z wielką ciekawością przyglądał się wieśniakom po chatach – ale do ludzi żywił nieufność, gdyż Bagira pokazała mu czworoboczną skrzynię z potraskiem, tak zręcznie ukrytą wśród dżungli, iż o mało nie wpadł do niej – i wyjaśniła mu, że to pułapka do chwytania zwierząt.

Nade wszystko lubił chodzić z Bagirą w głąb mrocznego i ciepłego matecznika, przesypiać gnuśnie wlokące się dnie, a nocą przyglądać się, jak poluje Bagira. Gdy jej dokuczał głód, polowała na prawo i lewo; tak samo postępował Maugli – z jednym tylko wyjątkiem: gdy już na tyle podrośł, że mógł coś zrozumieć, Bagira pouczyła go, iż nie wolno nigdy tknąć bydła, jako że za cenę wołu został przyjęty do Gromady Wilczej.

– Cała dżungla do ciebie należy – mówiła Bagira – i możesz zabijać wszystko, co tylko potrafisz zabić; jednakże przez wzgląd na wołu,

który był twoim okupem, nie wolno ci zabijać ani zjadać bydła, zarówno starego jak i młodego. Tak nakazuje Prawo Dżungli.

A Maugli stosował się ściśle do tego nakazu. I tak rósł i nabierał sił, jak to bywa z chłopcem, który nic nie wie o odrabianiu lekcji i który nie potrzebuje myśleć o niczym, jak tylko o jedzeniu.

Mama Wilczyca wspominała mu kilkakrotnie, że Szir Khan jest stworzeniem, któremu nie należy ufać, oraz wmawiała mu, że kiedyś powinien zabić Szir Khana. Gdyby takiej rady udzieliła któremu z młodych wilcząt, pamiętałby o jej słowach. Maugli jednak zapomniał o nich, ponieważ był tylko chłopcem – choć, gdyby umiał mówić którymkolwiek z ludzkich języków, nazywałby sam siebie niewątpliwie wilkiem.

A Szir Khan wciąż stawał mu na drodze w dżungli. W miarę jak stary Akela z wiekiem niedołęźniał, kulawy tygrys coraz silniej bratał się z młodszym pokoleniem Plemienia Wilków. Za byle ochłap młode wilczki były gotowe pójść za nim – do czego Akela nigdy by nie dopuścił, gdyby czuł się na siłach utrzymywać należy

sobie posłuch i poszanowanie. Przeto Szir Khan głaskał próżność swych towarzyszy, wyrażając zdziwienie, że tak dzielni łowcy dają się za nos wodzić zdychającemu wilkowi i ludzkiemu szczenięciu.

– Mówiono mi – powiadał Szir Khan – że na Wiecu Gromadzkim nie odważacie się spojrzeć mu w oczy.

A młode wilczęta jeżyły groźnie sierść i warczały.

Bagira, która umiała zawsze wypatrzyć i podsłuchać, co się święci, kilkakrotnie klarowała Maugliemu, że Szir Khan nosi się z myślą, by pewnego pięknego dnia sprzątnąć go ze świata. Ale Maugli, śmiejąc się, odpowiadał:

– Mam za sobą Gromadę i mam ciebie, a i Balu, choć tak ociężały, potrafiłby ze dwa razy machnąć łapą w mej obronie. Czegóż miałbym się obawiać?

Pewnego bardzo ciepłego dnia doszła do Bagiry nowa wieść przyniesiona przez kogoś, kto ją sam słyszał; być może, że tym zwiastunem był jeżozwierz Iki. W każdym razie, gdy Maugli spoczywał w mateczniku dżungli, złożyw

głowę na pięknym czarnym futrze Bagiry, ona odezwała się do niego:

– Mały Bracie, ileż to razy mówiłam ci, że Szir Khan jest twoim wrogiem?

– Tyle razy, ile jest orzechów na tej palmie – odpowiedział Maugli, który, ma się rozumieć, nie umiał liczyć. – I cóż z tego? Chce mi się spać, Bagiro, a Szir Khan to istota długoogoniasta i hałaśliwa jak paw Mao.

– Teraz nie czas na spanie – mówiła dalej Bagira. – Balu wie o tym, wiem ja, wie i Gromada, wiedzą nawet głupiutkie sarniátka. Także i Tabaki mówił mi o tym.

– Ho! ho! – odrzekł Maugli. – Tabaki przyszedł niedawno do mnie, plotąc trzy po trzy, że jestem nieowłosionym szczeniém ludzkim i że nie umiem wykopywać trufli. W odpowiedzi na to złapałem Tabakiego za ogon i grzmotnąłem nim dwa razy o pień palmy, by dać mu lekcję dobrego wychowania.

– Postąpiłeś niemądrze, bo choć Tabaki jest wielkim szkodnikiem, jednakże mógłbyś od niego dowiedzieć się niejednej rzeczy, która by ci się bardzo przydała. Otwórz oczy, Mały

Bracie! Szir Khan nie waży się zabić ciebie w dżungli; ale pamiętaj, że Akela bardzo się zestarzał, a wkrótce nadejdzie dzień, w którym nie będzie potrafił upolować kozła. Od tej chwili nie będzie już naczelnikiem Plemienia. Również i wilki, które ci się przyglądały, gdy cię przyprowadzono po raz pierwszy na Skałę Narady, dziś przeważnie już się zestarzały, a młode wilczki, podbechtane przez Szir Khana, uważają, że dla ludzkiego szczenięcia nie ma miejsca w Wilczej Gromadzie. Wkrótce wyrośniesz na człowieka.

– I czemuż to dorosłemu człowiekowi nie wolno biegać wraz z braćmi? – odburknął Maugli. – Wszak urodziłem się w dżungli, byłem posłuszny Prawom Dżungli, a w naszej Gromadzie nie było takiego wilka, któremu bym nie wyciągnął ciernia z łapy. Któż by wątpił, że oni są moimi braćmi?

Bagira wyprężyła się i przymrużyła oczy.

– Mały Bracie – odezwała się – dotknij mnie tu, pod szczęką.

Maugli wyciągnął brunatną, krzepką rękę i tuż pod jedwabistym podbródkiem Bagiry, gdzie olbrzymie falujące mięśnie kryły się za

osłoną gładkiego owłosienia, namacał skrawek skóry całkowicie wyliniały.

– W całej puszczy nikt nie wie, że ja, Bagira, noszę to piętno... ten ślad obroży. A przecież, Mały Bracie, urodziłam się pomiędzy ludźmi i matka moja zmarła pomiędzy ludźmi, w królewskim zwierzyńcu w Udajpurze⁴. To było powodem, że zapłaciłam okup za ciebie na Wiecu Wilczej Gromady, gdy byłeś małym, golutkim szczeniciem. Tak jest, ja także urodziłam się pomiędzy ludźmi. Wówczas to ani razu nie widziałam dżungli; poprzez kraty podawano mi jadło na żelaznej misie. Pewnej nocy poczułam, że jestem panterą – Bagirą – a nie zabawką ludzką. Jednym ciosem łapy skruszyłam słabą zaporę i uciekłam. A ponieważ nauczyłam się ludzkich fortelów, stałam się większym postrachem dżungli niż Szir Khan. Nie jest to prawdą?

– Tak jest – odpowiedział Maugli. – Cała dżungla boi się Bagiry. Wyjątkiem jest tylko Maugli.

4 Udajpur – miasto w północno-zachodnich Indiach, w stanie Radżasthan, w górach Arawali, nad jeziorem Pićhola.

– Ach, ty jesteś ludzkim szczenięciem – rzekła z wielką tkliwością Czarna Pantera – i jak ja powróciłam do mej dżungli, tak samo ty w końcu musisz powrócić do ludzi, do ludzi, którzy są twoimi braćmi. Musisz powrócić, o ile nie zabiją cię wilki na Wiecu Wilczym.

– Ale czemu ktoś pragnąłby mnie zabić? – zapytał Maugli.

– Patrz mi w oczy – odrzekła Bagira.

Maugli jął wpatrywać się w jej oczy. W pół minuty później wielka pantera odwróciła głowę w bok.

– Oto jest przyczyna – odpowiedziała, przebijając łapą wśród liści. – Nawet ja nie umiem patrzeć ci w oczy, a przecież urodziłam się między ludźmi i kocham cię, Mały Bracie. Inni nie nawidzą cię za to, że nie mogą zmierzyć się z tobą wzrokiem, za to, że jesteś mądry, że wyciągałeś im z łap ciernie, za to, że jesteś człowiekiem.

– Nie wiedziałem o tym – odrzekł Maugli markotnie, marszcząc czarne brwi.

– Co mówi Prawo Dżungli? Najpierw uderzaj, a potem dopiero głosu dobywaj. Już z samej twej beztroski zwierzęta poznają w tobie człowieka.

Ale miej się na baczności. Trapi mnie myśl, że gdy tylko Akela zawiedzie w łowach (a na każdej wyprawie coraz mu ciężiej przychodzi upolować kozła), Gromada wyładowuje swój gniew na nim i na tobie. Zwołają więc na Skale Narady, a wówczas...

Bagira gwałtownie przerwała i poderwała się z miejsca:

– Mam! Mam pomysł! Biegnij co żywo w dolinę, ku chatom ludzkim, i przynieś no stamtąd odrobinę Czerwonego Kwiecia, które oni hodują. Gdy przyjdzie odpowiednia pora, będziesz miał potężnego sprzymierzeńca, potężniejszego niż ja i Balu oraz ci z Gromady, którzy cię kochają. Pędź po Czerwone Kwiecie!

Mówiąc o Czerwonym Kwieciu, Bagira miała na myśli ogień. Żywioł ten budzi w każdym dzikim zwierzęciu śmiertelną trwogę, przeto żaden z mieszkańców matecznika nie waży się nazwać ognia po imieniu, ale wynajduje tysiące sposobów na jego opisanie.

– Czerwone Kwiecie? – zapytał Maugli.
– Aha! Ono zakwita o zmierzchu w ich osadach. Owszem, przyniosę je tutaj.

– Tak oto przemawia szczenię ludzkie! – rzekła z dumą Bagira. – Pamiętaj, że Kwiat ten rośnie w małych doniczkach. Przynieś jedną z nich i zachowaj przy sobie na wypadek potrzeby.

– Dobrze! – odrzekł Maugli. – Już idę! Ale czy jesteś pewna, moja Bagirop – to mówiąc otoczył ramieniem jej wspaniałą szyję i zajął w źrenice jej ogromnych oczu – czy jesteś pewna, że wszystko to, o czym mówiłaś, jest naprawdę sprawką Szir Khana?

– Na wyłamaną zaporę, dzięki której odzyskałam wolność! Jestem tego pewna, Mały Bracie!

– A zatem, na wołu, który był okupem za mnie! Zapłacę Szir Khanowi wszystko co do joty, a może i z nawiązką!

To rzekłszy, Maugli zerwał się z miejsca i oddalił się wielkimi susami.

– To człowiek! To człowiek w każdym calu! – odezwała się Bagira sama do siebie, kładąc się znów na ziemi. – Ha, Szir Khanie! Jak świat światem, nie oglądano łowów nieszczęśliwszych nad to żabołówstwo, które uprawiałeś przed dziesięcioma laty!

Maugli mknął i mknął co sił poprzez knieję, a serce pałało mu w piersi. Gdy dotarł do jaskini, nad ziemią snuła się mgła wieczorna. Odetchnął głęboko i spojrzał w dolinę. Wilczków młodych nie zastał – jeno Matka Wilczyca spoczywała w głębi jaskini. Słyszając jego głośny oddech, od razu domyśliła się, że jej żabuchnę nurtuje jakiś niepokój.

– Co ci jest, synku? – zapytała.

– E, słyszałem jakieś gackowate gadania o Szir Khanie! – krzyknął jej w odpowiedzi. – Dziś nocą będę polował na uprawnych polach!

I dał nurka w zarośla, kierując się ku rzece na dnie doliny. Tam zatrzymał się – posłyszawszy wrzawę polującej Wilczej Gromady. W chwilę później do uszu jego doszło pobekiwanie sambara oraz parsknięcie, świadczące, że poszczuty kozioł zwrócił się ku ścigającym. Wówczas rozległy się zapamiętałe, złośliwe wycia młodych wilków.

– Akela! Akela! Niech no Samotny Wilk pokaże, co umie! Ustąpić z drogi Naczelnikowi Gromady! Nuże, do dzieła, Akelo!

Samotny Wilk rzucił się na ofiarę, ale nie dopadł jej – Maugli posłyszał tylko głośne

kłapnięcie jego szczęk, a następnie poszczekiwanie nieboraka, powalonego przez sambara na ziemię uderzeniem przednich nóg.

Chłopak nie czekał już na dalszy przebieg walki i puścił się pędem przed siebie. Wrzawa wilków cichła coraz bardziej, w miarę jak zapuszczał się w głąb uprawnego obszaru zamieszkanego przez ludzi.

– Prawdę mówiła Bagira – szepnął zziębnięty, usadowiwszy się na stogu siana pod oknem jakiejś chaty. – Jutrzejszy dzień będzie równie ważny dla mnie, jak i dla Akeli.

Przysunął twarz tuż do okna i zapatrzył się w ogień płonący na palenisku. W nocy widział, jak żona człowieka wstawiała i czarnymi bryłkami podsycala ognisko. Gdy zaś nastał poranek i wszędy wokoło bieleły się chłodne mgły, zobaczył, iż dziecko człowiecze wyciągnęło wiklinowy koszyk wylepiony wewnątrz gliną, nasypało węń rozżarzonych węgli, ukryło go pod oponczką i wyszło na dwór, by doglądać krów w oborze.

– Więc to tylko tyle? – rzekł Maugli do siebie. – Jeżeli takie szczeniátko daje sobie z tym radę, to nie ma czego się obawiać!

Okrążywszy róg chałupy, zaszedł drogę chłopakowi, wyjął mu z rąk naczynie i przepadł we mgle, pozostawiając go wrzeszczącego wniebogłosy z przerażenia.

– Ludzie są bardzo podobni do mnie – zauważył Maugli, dmuchając w naczynie, jak to podpatrzył u wieśniaczki. – Ale to licho jeszcze mi zdechnie, jeżeli mu nie dam czegoś do jedzenia.

To mówiąc, rzucił garstkę badyli i suchej kory na pastwę czerwonemu żywiołowi.

W połowie wzgórza spotkał Bagirę, na której futrze perliły się lśniące krople rosy.

– Akela zawiódł na polowaniu – oznajmiła mu pantera. – Już ubiegłej nocy zgładzono by go ze świata, gdyby nie to, że wraz z nim chciano sprzątnąć i ciebie. Czatowano na ciebie na szczycie wzgórza.

– Byłem na polach uprawnych. Jestem już gotów! Przypatrz no się!

I podniósł przyniesioną fajerkę.

– Byczo! Teraz słuchaj, co ci jeszcze powiem. Widywałam, jak ludzie wtykali w toto suchą gałąź... i nagle na jej końcu rozkwitało Czerwone Kwiecie. Czy ty się nie lękasz?

– Gdzie tam! Czegóż miałbym się lękać? Przypominam sobie teraz (a może mi się tylko śniło), że zanim zostałem wilkiem, nieraz spoczywałem koło Czerwonego Kwiatu. Było mi wówczas tak ciepło i przyjemnie!

Cały ów dzień Maugli przesiedział w jaskini, doglądając fajerki i wrzucając do niej suche gałązki, by nasycić oczy ich widokiem. W końcu znalazł gałąź, która mogła rozgorzeć dostatecznym płomieniem. Gdy zaś wieczorem przyszedł pod jaskinię Tabakiego i szorstkim tonem oznajmił Maugliemu, że wezwano go na Skałę Narady, chłopak począł śmiać się tak serdecznie, że Tabaki, nie wiedząc, co się święci, zbiegł jak niepyszny.

Ostatecznie jednak Maugli, acz zanosząc się od śmiechu, przybył na zebranie. Samotny Wilk Akela leżał obok swego głazu, na znak, że miejsce naczelnika jest opróżnione. Szir Khan całkiem jawnie przechadzał się tam i z powrotem wraz z orszakem łaszących się doń wilków, najedzonych odpadkami jego żywności. Bagira ułożyła się koło Maugliego, który kolanami osłonił fajerkę. Gdy wszyscy już się zebrali, pierwszy głos zabrał Szir Khan – do czego nie

dopuszczono by za nic w świecie, póki Akela był jeszcze w pełni sił męskich.

– On nie ma prawa przemawiać – szepnęła Bagira. – Powiedz mu to! Ten psu brat się złęknął! Maugli zerwał się z miejsca.

– Obywatele Wolnego Plemienia! – zawołał. – Odkąd to Szir Khan został naczelnikiem Gromady? Kto pozwolił tygrysowi przewodzić wilkom?

– Ponieważ widziałem, że miejsce naczelnika jeszcze jest niezajęte, i ponieważ proszono mnie, bym przemawiał... – jął tłumaczyć się Szir Khan.

– Kto cię prosił? – huknął Maugli. – Czyż wszyscy tu obecni są szakalami, by łączyć się do tego bydłobójcy? Jedynie Gromada ma prawo rozstrzygać sprawę naszego zwierzchnictwa!

Rozległy się wrzaski:

– Stul pysk, szczeniaku ludzki!

– Pozwólcie mu mówić!

– On przestrzegał naszych praw!

W końcu zagłuszyła wrzawę starszyzna Gromady, wołając:

– Pozwólcie mówić Zdechłemu Wilkowi!

Gdy naczelnik Gromady zawiedzie w łowach, nosi odtąd miano „Zdechłego Wilka” przez resztę – niedługiego zazwyczaj – żywota.

Akela z wysiłkiem podniósł sędziwy łeb:

– Obywatele Wolnego Plemienia oraz wy, szakale Szir Khana! Przez wiele pór deszczowych i gorących wiodłem was na łowy i w triumfie odprowadzałem was do domu. Przez cały ten czas żaden z was nie wpadł w pułapkę ani nie poniósł szwanku na ciele. Teraz nie poszczęściło mi się w łowach. Wszystkim wam wiadomo, jak przygotowano tę zasadzkę na mnie. Wszystkim wiadomo, że chcąc ujawnić moją słabość, kazaliście mi rzucić się na kozła, którego jeszcze nie wypróbowałem. Postąpiliście bardzo sprytnie, a teraz macie prawo zabić mnie tutaj, na Skale Narady. Pytam was zatem: kto wystąpi, by zadać śmiertelny cios Samotnemu Wilkowi? Albowiem Prawo Dżungli dozwala mi potykać się z wami w pojedynkę.

Zapanowała dłuższa cisza – gdyż żaden z wilków nie śmiał stanąć do śmiertelnej rozprawy z Akelą. Naraz rozległ się ryk Szir Khana:

– Hej, co tam sobie głowę zaprzątać tym bezzębnym durniem! Toż jemu i tak śmierć pisana!

Ale to szczenię ludzkie za długo już przebywa na tym świecie. Obywatele Wolnego Plemienia! Ten szczeniak już od pierwszej chwili swego życia dany mi był na pożarcie. Oddajcie mi go! Dość już tego błazeństwa, tej zabawy w wilkołaka! Już od dziesięciu pór deszczowych nieznośny szczeniak trapi naszą dżunglę. Oddajcie mi go, bo w przeciwnym razie będę polował tu ustawicznie, a wam nie przypadnie z tego ani kosteczka. On jest człowiekiem, człowieczym dziecięciem, a ja go nienawidzę aż do szpiku kości!

Wówczas z górą połowa Wilczej Gromady zawyła:

– Człowiek! Człowiek! Co tu porabia człowiek pośród nas? Niech się wynosi tam, skąd przyszedł!

– Żeby podburzył przeciw nam całą ludność wiejską? – huczał Szir Khan. – Nie! Oddajcie go w moje łapy! On jest człowiekiem i żaden z nas nie wydzierży patrzeć mu w oczy!

Akela znów podniósł łeb i odezwał się:

– On jadał naszą strawę, sypiał z nami, ścigał dla nas zwierzynę. Nie złamał najdrobniejszego przepisu Praw Dżungli.

– A należy też pamiętać, że dałam wam wołu w okupie za niego! Cena wołu nie jest wielka, ale honor Bagiry wart jest tego, by stoczyć choćby zawziętą walkę w jego obronie – odezwała się Bagira najłagodniejszym głosem, na jaki było ją stać.

– Co tam wspominać wołu, danego w okupie przed dziesięcioma laty! – zawarczała zgraja. – Co nas obchodzą kości sprzed lat dziesięciu?

– A dana przez was rękojmia? – dorzuciła Bagira, szczerząc białe zębce. – Zaiste! Słusznie was nazwano Wolnym Plemieniem! U was wszystko wolno, wolno nawet nie liczyć się z honorem!

– Szczenię ludzkie nie powinno bratać się z plemionami dżungli! Oddajcie mi moją własność!

– Ono jest naszym bratem, różniącym się od nas jedynie krwią – ciągnął dalej Akela – a wy tego oto brata chcecie zabić? Zaprawdę, zbyt już długo żyłem na tym świecie. Niektórzy z was pożerają bydło, a o innych słyszałem, że za wozem Szir Khana podchodzą ciemną nocą do wsi i porywają z chat niemowlęta. Wnoszę stąd, że jesteście tchórzami, więc też mówię do was jak

do tchórzy. Szkoda, że rychło umrę i że moje życie nie przedstawia żadnej wartości. Gdyby było inaczej, ofiarowałbym je chętnie w zamian za życie ludzkiego szczenięcia. Jednakże na honor Gromady (o którym, niby o rzeczy błahej, zapomnieliście od chwili, gdy utraciliście wodza!), na honor Gromady obiecuję wam, że jeżeli pozwolicie ludzkiemu szczenięciu odejść, gdzie mu się żywnie podoba, nie wyszczerzę ani jednego zęba przeciwko wam, lecz zginę bez walki. W ten sposób co najmniej trzech Członkowie Gromady będą zachowani przy życiu. Więcej uczynić nie potrafię. W każdym razie, o ile się zgodzicie, ocalę was od hańby, jaka spada na tego, kto morduje brata, nieponoszącego względem was żadnej winy, brata przyjętego i wykupionego do Gromady według Praw Dżungli.

– On jest człowiekiem! Człowiekiem! Człowiekiem! – warknęła Gromada i większość wilków skupiła się dokoła Szir Khana, który jął z gniewu wymachiwać ogonem.

– Teraz od ciebie wszystko zależy – mruknęła do Maugliego Bagira. – Nie pozostało nam nic innego jak walka.

Maugli stanął na równe nogi, dzierżąc w dłoniach fajerkę. Przeciągnął się i ziewnął, chcąc okazać wzgardę wiecującym. W sercu jednak czuł ból i wściekłość, albowiem nigdy dotąd zwierzęta nie powiedziały mu, jak go nienawidzą.

– Słuchajcie! – krzyknął. – Dość już tego psiego szczekania! Przez całą noc wypominaliście mi ustawicznie, że jestem człowiekiem. Więc choć wołałbym być wilkiem i żyć wśród was do końca życia, uświadomiłem sobie w końcu, że wasze słowa są prawdziwe. Odtąd nie będę nazywał was braćmi, ale psami – *sag* – jak zwykł nazywać was człowiek. Nie waszą jest rzeczą rozstrzygać, jak macie względem mnie postąpić. Sprawa cała zależy jedynie ode mnie... Chcąc wam ją lepiej wyjaśnić: ja – człowiek – przyniosłem wam odrobinę Czerwonego Kwiecia, którego wy tak się boicie, psy nikczemne!

To rzekłszy, Maugli cisnął na ziemię fajerkę. Kilka żarzących się węgli upadło na kępę suchego mchu, która natychmiast zajęła się jasnym ogniem. Na widok wybuchających płomieni całe zgromadzenie rozbiegło się w popłochu.

Maugli wetknął w ogień uschłą gałąź, a gdy zaczęła jarzyć się i trzeszczeć, wzniosł tę żagiew i począł wywijać nią ponad głową. Wilki struchlały i w trwodze przypadły do ziemi.

– Teraz jesteś ich panem! – rzekła półgłosem Bagira. – Ocal od śmierci Akele. On zawsze był ci przyjacielem.

Akela, posępne stare wilczysko, który nikogo w życiu nie prosił o zmiłowanie, rzucił błagalne spojrzenie na Maugliego. Chłopak stał nagi w świetle gorejącej żagwi rzucającej wokoło drżące i chybottliwe cienie, a grzywa czarnych włosów rozwiała mu się groźnie nad karkiem.

– Dobrze! – ozwał się Maugli, wodząc dokoła roziskrzonym wzrokiem. – Widzę, że jesteście psubraty! Porzucę was i pójdę do moich współplemieńców, o ile oni istotnie są moimi współplemieńcami. Dżungla jest przede mną zamknięta, powinienem zatrzeć w sobie pamięć waszej gwary i obcowania z wami, ale okażę się bardziej wspaniałomyślny od was. Ponieważ byłem waszym bratem, różniącym się od was jedynie krwią, więc obiecuję wam, że gdy będę człowiekiem i zamieszkać między ludźmi,

nie zdradzę was, jak wyście mnie zdradzili, nędznicy!

Kopnął nogą ognisko, aż skry rozsypały się wokoło.

– Ani ja, ani nikt z moich nie będzie napastował Wilczej Gromady. Ale zanim od was odejdę, muszę wpierw spłacić pewien dług.

Podszedł do Szir Khana wpatrującego się głupkowato przymrużonymi oczyma w ogień i schwycił go za sierść na podgardlu. Bagira na wszelki wypadek nie odstępowała ani na krok od przyjaciela.

– Wstawaj, psubrace! – krzyknął Maugli. – Wstań, gdy mówi do ciebie człowiek! Jeżeli mnie nie posłuchasz, to ci tą żagwią osmałę futro!

Szir Khan złożył potulnie uszy po sobie i przymknął oczy, bo płonąca gałąź mignęła mu tuż przed nosem.

– Ten bydlóbójca zapowiadał, że pożre mnie w obecności waszego zgromadzenia, ponieważ nie udało mu się mnie zabić, gdym był jeszcze niemowlęciem. Ale my, gdy wyrastamy na dojrzałych ludzi, sprawiamy psom tęgie lanie, tak, o tak, tak, tak! Spróbuj no choć wąsem ruszyć,

Langro, a wpakuję ci Czerwony Kwiat w samą gardziel!

To mówiąc, tłukł zawzięcie Szir Khana po łbie gałęzią, a tygrys skomlał i skowytał przejęty śmiertelną trwogą.

– Tfu! A teraz umykaj, osmalony leśny kocie! Ale zakarbuji sobie w pamięci, że gdy następnym razem przyjdę, już jako człowiek, na Skałę Narady, głowę moją i plecy zdobić będzie skóra Szir Khana! Posłuchajcie i wy, pozostali! Akela będzie żył i ma prawo chodzić, gdzie mu się podoba. Wy nie odważycie się go zabić, bo ja na to nie pozwolę! Nie myślcie też, że pozwolę wam tu jeszcze siedzieć i bezczelnie wywalać jęzory, jakbyście byli czymś więcej niż psami, które w tej chwili przegonię na cztery wiatry! Huzia! Huzia!

Płomień na końcu gałęzi rozgorzał intensywnym blaskiem, a Maugli siekł na odlew w prawo i w lewo po całym zgromadzeniu. Wilki wśród przeraźliwego wycia zaczęły uciekać jak oparzone, gdyż sypiące się iskry poczęły już tlić się w ich kudłach. W końcu pozostali na placu tylko Akela, Bagira oraz co najwyżej dziesiątka wilków stojących zawsze wiernie po stronie Maugliego.

A wówczas – ni stąd, ni zowąd – poczęło Maugliego coś boleć na wewnątrz, jak nie bolało go nigdy dotychczas. Westchnął głęboko i załkał, a łzy pociekły mu po twarzy.

– Co to takiego? Co to takiego? – odezwał się sam do siebie. – Nie mogę opuścić dżungli i sam nie wiem, co się ze mną dzieje. Czyżbym już miał umrzeć, Bagiro?

– Nie, Mały Bracie! To tylko łzy. Spotyka się je nieraz u ludzi – odpowiedziała Bagira. – Teraz wiem, że jesteś już człowiekiem, a nie ludzkim szczenięciem. Odtąd dżungla naprawdę jest zamknięta przed tobą! To tylko łzy, mój Maugli. Nic to! Niech sobie płyną!

Maugli usiadł i płakał rzewnie, jakby miało mu pęknąć serce. Był to pierwszy płacz w jego życiu.

– A teraz – odezwał się nagle – pójdę pomiędzy ludzi! Ale najpierw muszę się pożegnać z matką.

To rzekłszy, podążył do jaskini, gdzie mieszkał Ojciec Wilk z Matką Wilczycą. Przytulił się do jej futra i płakał na cały głos, a cztery wilczęta wtórzyły mu pełnym żalu wyciem.

– Nie zapomnicie o mnie? – spytał Maugli.

– Nigdy, o nigdy, póki tylko będziemy umiały
zweźżyć twe ślady – odpowiedziały wilczęta. –
Gdy będziesz człowiekiem, przychodź czasami
do podnóża naszej góry, byśmy mogły pogwa-
rzyć z tobą; my zaś będziemy zachodzić na
uprawne pola, by pobawić się z tobą w nocy.

– Wracaj rychło! – rzekł Ojciec Wilk. – Wróć
do nas jak najrychlej, mądra żabuchno, bo
i matka twoja, i ja jesteśmy już mocno starzy!

– Wracaj rychło, synusiu, mój ty mały gola-
sku! – dodała Mama Wilczyca. – Bo przyznam
ci się, dziecię człowiecze, żem kochała cię bar-
dziej, niż potrafiłabym kochać rodzone moje
szczenięta!

– Przyjdę, przyjdę na pewno – odpowie-
dział Maugli – a gdy powrócę, rozścielę skórę
Szir Khana na Skale Narady. Nie zapominajcie
o mnie! Powiedzcie mieszkańcom dżungli, by
nigdy o mnie nie zapominali.

Świt zaczął rozjaśniać niebo, gdy Maugli
samotnie schodził ze zbocza góry, by spotkać
się z tajemniczymi istotami, noszącymi miano
Ludzi.

Pieśń myśliwska Gromady Seonijskiej

Gdy świt błysnął na niebie, sambar beczeć zaczyna
Najpierw raz – potem drugi i trzeci!
I łось rogacz wyskoczył – i łось rogacz wyskoczył
Z gąszczy lasu, znad stawu, gdzie żeruje zwierzyna.
Jam na czatach samotnych go zoczył –
Najpierw raz – potem drugi i trzeci!

Gdy świt błysnął na niebie, sambar beczeć zaczyna –
Najpierw raz – potem drugi i trzeci!
I wnet wilk się przekrada – i wnet wilk się przekrada,
By wieść zanieść radosną do drużyny, do stada –
A my tropim i węższym, i głosimy na śladach –
Najpierw raz – potem drugi i trzeci!

Gdy świt błysnął, zawyła cała Wilcza Drużyna –
Najpierw raz – potem drugi i trzeci!
Wierna puszcza nie zdradzi wilczych śladów i kroku!
Nasze ślepie nam drogę oświecą w półmroku!
Język trzymać na wodzy! Bacność! Czas już do skoku –
Najpierw raz – potem drugi i trzeci!